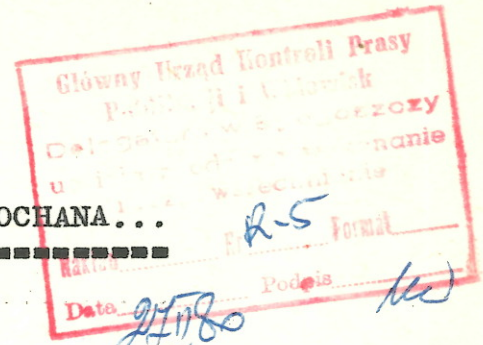


Autor: Zdzisław Pruss
Redakcja Literat.i Report.

324
Dnia 28.II.1980 r.
Godz. 7.00 - 7.10

PUBLICZNOŚĆ JAKŻE KOCHANA...

Pr
/felieton/



Chciałbym dzisiaj z państwem porozmawiać na tematy erotyczne. Cóż - wiosna w powietrzu i co żywe budzi się do tak zwanego życia. Tematu więc ominąć się nie da. A zatem o miłości będzie. Ale nie o tej standardowej relacji: on - ona, czy ja - i mój zakład pracy. Te głębokie uczucia już tak się w życiu i telewizji spospolitowały, że nie wypada ich poruszać. A jednak będziemy mówili o miłości... O miłości do publiczności, proszę państwa! Bo publiczność jest zawsze kochana, rozpieszczana, serdecznie witana i ze smutkiem żegnana... I nie są to tylko konferansjerskie frazesy... to jest prawda szczerą.

Dla niej, dla kochanej publiczności, komik wychodzi z siebie - żeby się śmiała, tragicznik zapada się w sobie - żeby płakała. Jednym słowem wszystko dla was, kochani widzowie. I jak w każdej miłości tak i w tej, kochający przebacza wszystko. Jak zdarzy się publiczność drętwa - to nazywa się ją wymagającą, jak jest rozwydrzona - to mówi się spontaniczną, jak tępą - to po prostu nie przygotowana, ale to nie jej wina... itp., itd.

A w ogóle ukuto myśl złotą, że nie ma złej publiczności - są tylko złe widowiska.

To był wstęp. Przystępujemy do rozwinięcia, czyli faktów.

A fakty, jak przystało na erotyczną bądź co bądź tematykę - będą gołe.

Otóż od pewnego czasu stosunek bydgoskiego teatru do kochanej bydgoskiej publiczności jest raczej chłodny... żeby nie rzec oziębły. Kiedy w antrakcie panie i panowie walą się po plecach i zacierają ręce, to nie z uciechy, że mamy taki dobry teatr - tylko z konieczności, bo mamy teatr nieogrzewany. Panie garderobiane /oczywiście w waciakach/ ubolewają, i sopol im z oka spływa, iż często gęsto mniej zahartowany osobnik rezygnuje z drugiego, porywającego aktu, a porywa futerko i biegnie do domku, żeby zdążyć do herbaty z cytryną jeszcze przed katarem. ¶ Jak już jesteśmy przy herbacie, to zajrzyjmy do teatralnego bufetu, który jest po to, żeby kochana publiczność miała pewne gastronomiczne urozmaicenie. Po porcji sprawy duchowej - kęs i łyżek dla ciała.

Smutek teatralnych bufetów można by porównać do smutku tropików, gdyby nie ów ziąb, o którym już tyle mówiliśmy. Jest to zatem raczej smutek dworcowych poczekalni. Baton - keks, ~~nr~~ - cytroneta.

Już dawno przestano kochaną publiczność rozpieszczać kawą i herbatą. Bo to i szklanki, i łyżeczki, i woda musi się

Nie

zagotować, i dużo gazu wychodzi... I oferuje się też win

i koniaków, bo teatr to nie knajpa, żeby nie rzec kabaret.

A w ogóle należy upajać się sztuką... wyłącznie! A więc łamiemy

się batonikiem i wychodzimy na papieroska... Wychodzimy

pośpiesznym krokiem, bo droga daleka. Jeszcze do niedawna

kochana publiczność "odpalala" się przy bufecie w palarni.

Od pewnego jednak czasu wygania się kochaną publiczność przed

teatr, na schody. Niech sobie zaczerpnie wielkowiejskiego

powietrza, lekkich przewiewów zażyje. Nie są to może formy

zbyt salonowe, ale na pewno przeciwpożarowe. W dawnej palarni

zresztą na wszelki wypadek stoi strażak w pełnym rynsztunku

i czuwa - bo a nuż od gryzienia keksów iskry się posypią.

A zatem wszystko dla twego bezpieczeństwa, kochana publicz-

ności. I pamiętajcie, drogie panie, do teatru chodzi się

w sweterku - a najlepiej w dwóch, w botkach - najlepiej ociepla-

nych i z czapką na uszy, jak jesteś kobietą palącą. Żadnych

dekoltów, satynowych wspaniałości, fryzjer też niepotrzebny,

bo jesteśmy w nausznikach. Żadnych tam zewnętrzności, ale

pełne skupienie na scenie, gdzie komik wychodzi z siebie, żebyś

kochana publiczności się śmiała, a tragic zapada się w sobie -
żebyś płakała. A poza tym teatr jest świątynią sztuki, a w każ-
dym kościele jest wszak zdrowy chłodek, bufetu się nie prowadzi,
a o paleniu nie ma mowy.

Teraz proszę państwa zmieniamy miejsce akcji, ale temat
pozostaje ten sam. Zapraszam was, kochana publiczności, na
stadion, gdzie na zielonej trawce 25 poważnych dżentelmenów,
w tym trzech na czarno, ugania się za jedną piłką. Wszystko
dla was, dla waszej radości - wspaniała publiczności. W dawnych
czasach rozpraszano uwagę widzów oranżadą i lodami, roznoszonymi
przez podejrzanych młodzieńców. Jakieś panie oferowały jakieś
jabłka, gruszki, śliwki... Owoc oczywiście był prosto z drzewa..
więc niedobry, bo niemyty. Na szczęście to się już skończyło.
Podejrzane elementy ze stadionów przepędzono. Sport tylko został
- czysty, bo amatorski. Dlatego dzisiaj kibic może w czasie
dwugodzinnego meczu włożyć do buzi... paluszki własne i zagwiz-
dać sobie... I nic mu z tego powodu nie będzie, bo kochana,
sportowa publiczność powinna się wyżyć, nie być w niczym
skrępowana - żadną trzymaną w ręku butelką oranżady, żadnym
jabłkiem, żadną parówką... Chociaż niekiedy odchodzi się od tej
zdrowej reguły i ustawia na tak zwanej koronie stadionu tak
zwany punkt sprzedażny i tylko kłopoty z tego wynikają.

Jakie...? No to proszę zaprosić do stołu 20 tysięcy gości i
podać im trzy skrzynki "Ostromeckiej", ~~XXXXXXXXXX~~

A wydawać by się mogło, że każdy mecz - czyli wielotysięczne
pospolite ruszenie - powinno przyciągnąć za sobą handel
wszelaki - WPHW i "Społem" pospołu. Trudno - nie mamy tego
zwyczaju. Jesteśmy zwolennikami czystej formy. Mecz to mecz -
handel to handel, a ty kibicu przynieś z domu jabłko i oranżadkę
i siedź i nie zrzedź.

Tak, kochana publiczności... Kochana jesteś nader plato-
nicznie i z oddalenia. Pozostawiona sama sobie, czy to w teatrze
czy na stadionie, czy w kinie, czy w filharmonii. I niech ci
bilet lekkim będzie.

Cóż - mówi się trudno... i "kocha" się dalej.

- - - - -